

PROF. GRZEGORZ
W. KOŁODKO
CO NAM DAŁ SOCJALIZM

PROF. PAUL POAST
SCHYLEK USA I ŚWIAT
NA WOJNIE

PROF. WOJCIECH KULESZA
MIT SAMCA ALFA

JACEK PAŁKIEWICZ
10 KULTOWYCH
WYPRAW

KONIEC KŁAMSTWA I CHAMSTWA



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115



52 >

9 771509 311300

TEATR CAPITOL

RETRO sylwester 2023/2024 z Hirkiem Wroną!



KOMEDIA ODLOTOWA, CZYLI LUMBAGO

Duża Scena - g. 17:30 i 21:00

SOLD OUT



Prezent urodzinowy

Scena Mniejsza - g. 18:00 i 21:30

SOLD OUT



NASTĘPNEGO DNIA RANO

Scena Amfiteatr - g. 21:30

SOLD OUT

Do wieczornych spektakli
retro impreza z Hirkiem Wroną do samego rana!

KUP



www.teatrcapitol.pl/sylwester

Patroni Medialni



Partnerzy Teatru



W obronie łupów

Czy kogoś zdziwił szturm Kaczyńskiego i pisowskich polityków na siedzibę TVP? Przez osiem lat prezes PiS był przecież faktycznym szefem tego medium. I przyzwyczaił się, że wszystko jest jego. Pracownicy tzw. telewizji publicznej też. Uważał, że są żołnierzami partii. No to byli. Teraz będą musieli zapłacić za kłamstwa pisane na Nowogrodzkiej.

Jeśli brakowało dowodu, że dalsze trwanie tych mediów nie ma żadnego sensu, to Kaczyński, Morawiecki, Sasin i Macierewicz, jadąc na Woronicza, pokazali, że pora przerwać tę hucpę.

Kaczyński kolejnymi awanturami chce za wszelką cenę utrzymać partię w ryzach. Konsolidacja przez zagrożenie. Bo poza grupą, która dla prezesa jest gotowa na najgorsze lajdactwa, wielu polityków PiS wie, że to Kaczyński jest powodem porażki. Cyników, którzy wstąpili do partii władzy, nie interesują fobie i fochy prezesa. Nie chcą przejść do niechlubnej przeszłości. Przycupnęli, nie widać ich na czele walczących z nową władzą. Szukają nowego miódodajnego ula.

Gdy PiS miało władzę nad wszystkim, było groźne. Wielu Polaków bało się działań partii, które były bliskie metodom mafii



Drodzy Czytelnicy,
życzymy Wam, by nowy, 2024 rok
był wreszcie lepszy!
Dla Polski i dla nas.
Białe znowu będzie białe.
A czarne trafi na swoje miejsce.

Politycy, pamiętajcie,
że polityka to służba.
A my nie zapominajmy,
że życzliwość umiła życie.
Przytulamy noworocznie
Zespół „Przeglądu”

i grup przestępczych. Jeśli nadszedł czas elementarnej sprawiedliwości, to wielu nominatów PiS czeka sala sądowa.

Tematem dnia 20 grudnia, gdy piszę ten komentarz, są zmiany w mediach publicznych. Obserwuję bój o publiczną telewizję. Pełna paranoja. Bronią jej ci, którzy kryminalnymi metodami, kłamstwami i chamstwem doprowadzili ją do stanu agonijnego. Taka ona jest dziś publiczna, jak jej obrońcy są demokratami i strażnikami wolności.

Walka toczy się o telewizję naprawę publiczną. Publiczną, czyli jaką? Na przykład także naszych czytelników. Taką z prawdziwymi informacjami. Z ograniczeniem udziału polityków i celebrytów, którzy wypowiadają się na każdy możliwy temat. Łatwiej to napisać niż zrobić. Nie będzie w Polsce prawdziwie publicznych mediów, dopóki nie przetnie się liny między politykami a mediami. To muszą być dwa odrębne

światy. Jeśli tych wężi się nie rozerwie, zmiany będą polegały tylko na tym, że inna partia będzie rządzić mediami.

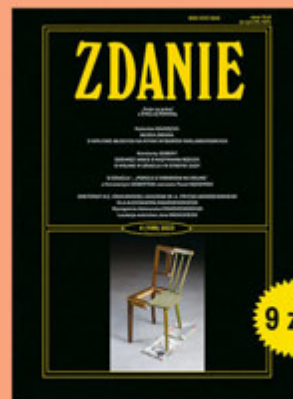
Prawdziwy węzeł gordyjski. Jak odciąć polityków od mediów?

BAKOWSKI



Ukazał się nowy numer

ZDANIA (4/2023)



„Troje na jedną”
z **EWĄ ŁĘTOWSKĄ**
„Ja jestem stałocięplna”

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeklad.pl

W NUMERZE

MEDIA

8 Bój o TVP

9 TVP, czyli szpital zakaźny

– rozmowa z Jackiem Snopkiewiczem

KRAJ

14 Tak upada smoleńska religia

Koniec hucpy Macierewicza

18 Rzecznik na bakier z prawem

Przypadki Wojciecha Andrusiewicza

20 Wierzyliśmy, że socjalizm da się naprawić

– rozmowa z prof. Grzegorzem W. Kołodką

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

26 Schyłek USA i świat na wojnie

– rozmowa z prof. Paulem Poastem

ZAGRANICA

30 Efekt jo-jo

Światowe wybory 2024

38 Jałtańska gafa Surkisa

Euro 2012

HISTORIA

34 Kwestia sumienia

Kanada przystąpią dla upowców

PSYCHOLOGIA

42 Społeczna epoka lodowcowa

– rozmowa z prof. Wojciechem Kuleszą

OBSERWACJE

45 Dziesięć kultowych wypraw

Jacka Pałkiewicza

48 Fenomen planszówek

Gry rodzinne i towarzyskie

KULTURA

50 Żart pisze się sam

– rozmowa z Olgą Drendą

54 Kino. Zaległości dla inteligenta

Śmierć przyspiesza, pociągi się spóźniają

57 Culturalia

58 Nagusy w winiarni

„Bachanalia” Tycjana

66 Julia Curyło. Panna młoda,

jednorożec i inne światy

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Jerzy Domański

W obronie łupów

13 Jan Widacki

Abp Gądecki w oblężonej twierdzy

17 Andrzej Romanowski

Koniec cyrku

29 Roman Kurkiewicz

Stać nas na lepszą, sprawiedliwszą Polskę

33 Tomasz Jastrun

Ogluszeni

41 Wojciech Kuczok

Czarna dycha

53 Agnieszka Wolny-Hamkało

Jak rozpoznać anioła

42

PSYCHOLOGIA



SPÓŁECZNA EPOKA LODOWCOWA

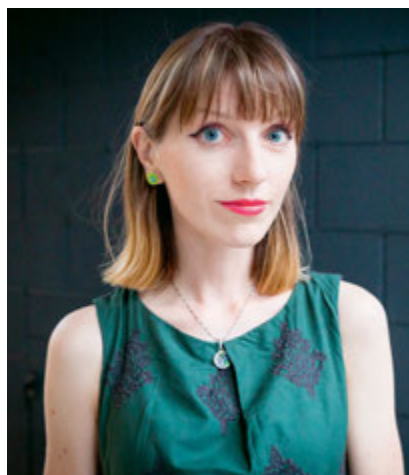
– rozmowa
z prof. Wojciechem Kuleszą



45

OBSERWACJE

DZIEŚIĘĆ KULTOWYCH WYPRAW JACKA PAŁKIEWICZA



50

KULTURA

ŻART PISZE SIĘ SAM

– rozmowa
z Olgą Drendą

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK





Zetenski na krawędzi

Na początku konfliktu – w momencie napaści Rosji na Ukrainę – doświadczenie aktorskie Zetenskiego było jego sporym atutem. Potrafił pokazać się na salonach – rozmawiać z wielkimi tego świata; odpowiednio modulować głos, nadawać dramaturgię i powagę temu, o czym opowiadał.

Potem to bycie showmanem zaczęło coraz bardziej ciążyć, ponieważ coraz bardziej uwidaczniało brak doświadczenia politycznego – bo polityka to jednak nie tylko teatr, ale i realne działania. Reformy i modernizacja kraju. Przypomnijmy, że przed wybuchem wojny Zetenski nie miał praktycznie żadnych znaczących sukcesów w tej materii.

Do tego trzeba chyba dodać, niestety, postsowiecką mentalność i rozdęte ego, które nie pozwala mu przyznać się do błędów. Przykładowo nikt nie winił Ukraińców za Przewodów – wszak bronili się i wystarczyło przeprosić za ten niefortunny wypadek. Wybrano jednak pójście w zaparte i całość stała się tragifarsą. Co gorsza dla samej Ukrainy, Zetenski zaczyna pomijać Zafużnego w komunikacji z innymi generałami i ma to opłakane skutki. Wprowadza ferment i chaos w armii.

Postsowiecka mentalność to m.in. tolerowanie rozdętego do monstrualnych rozmiarów łapownictwa wewnątrz własnego państwa czy szanowanie przede wszystkim silnych. To ostatnie objawiło się w szybkiej zmianie „kluźkowego” europejskiego sojusznika – na tego, który może dać więcej, czyli niejako przeorientowanie się z Polski na Niemcy.

Należy też zaznaczyć, że to światowi liderzy, w tym polscy, i media zrobili Zetenskiemu sporą krzywdę – bo takim możliwe, że na jakimś poziomie on faktycznie uwierzył, że jest obrońcą światowej demokracji. Zrobili z niego quasi-bóstwo; wynieśli go na piedestał, z którego nie chce – a może już nawet nie potrafi – samodzielnie zejść.

Bogusz Dawidowicz



Co z tą policją?

Od chwili zakończenia działalności Milicji Obywatelskiej i powstania policji wszystko przebiegało zgodnie z planem. Ci sami ludzie, ale pod innym szyldem, nadal dzielnie pilnowali porządku publicznego, walcząc jednocześnie z ogromną przestępczością. Sukcesów nie brakowało, a i notowania w społeczeństwie były wysokie. Kiedy postanowiono wprowadzić nowy podział administracyjny, a przy okazji wprowadzono powiaty, czyli nową czapę polityczną, policja zaczęła stawać się narzędziem politycznym. Przez ponad dwie dekady pchano swoich do tej służby, chociaż nie mieli specjalnego zapału. Ta maszyna jeszcze jakoś funkcjonowała, ale wszystko szło coraz wolniej. Nie było zachęty do pracy, bo zamiast kierować pieniądze do jednostek terenowych, aby tam policjanci dobrze zarabiali, płacono tym, którzy kwitki przekładają, a nie funkcjonariuszom prowadzącym postępowania przygotowawcze czy ze służb patrolowych. Nazbierało się tego bardzo dużo. I trudno będzie to wszystko uporządkować, bo jaki może być poziom policji, skoro szuka się ludzi po urzędach pracy?

Andrzej Kościński

ZDJĘCIE TYGODNIA



Muzułmanki obserwują redyk, czyli uroczyste wyjście pasterzy ze stadami owiec na wypas, podczas 54. Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. **Jest to jedno ze zdjęć roku Agencji East News.**

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na dwa lata pozbawienia wolności za liczne przestępstwa w tzw. aferze gruntowej. Skazani wyroku nie uznają, co w wypadku polityków PiS nikogo nie dziwi. A prezydent Duda może ich ulaskawić po raz drugi.

Co najmniej 111 osób zmarło w wyniku interwencji policji w ciągu ostatnich pięciu lat. Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich zajmowało się tymi przypadkami śmierci. Przemoc w policji eskaluje, podobnie jak mactactwo. Sprawcy są chronieni, postępowania umarzone.

Premier Tusk powołał nowych szefów służb specjalnych. Szefem ABW został **plk Rafał Syrysko**, szefem Agencji Wywiadu **plk Paweł Szota**, Służby Kontrwywiadu Wojskowego **gen. Jarosław Stróżyk**, a Służby Wywiadu Wojskowego **plk Dorota Kawecka**.

Prezydent Duda, wbrew apelowi hierarchów Kościoła, podpisał przygotowaną przez koalicję rządzącą ustawę o finansowaniu in vitro ze środków publicznych.

Cztery zakony żeńskie w USA złożyły pozew przeciwko producentowi broni Smith & Wesson. Zakonnice występują jako akcjonariuszki, bo kupiły ponad 1 tys. akcji tego producenta broni. Chcą doprowadzić do ograniczenia liczby ofiar masowych mordów.

Zmarł ksiądz prałat dr Wiesław Aleksander Niewęglowski. Założyciel

Duszpasterstwa Środowisk Twórczych. Związany z mediami, doprowadził do integracji i współpracy organizacji dziennikarskich w sprawach dotyczących etyki. Szukał dróg porozumienia. Otwarty, życzliwy, z wielkim poczuciem humoru. Działal ponad podziałami.

Wszystkim narzekającym na drożyznę dedykujemy informację o zarobkach Adama Glapińskiego, prezesa NBP. W 2022 r. zarobił on 1 317 000 zł. A do tego jeszcze nagrody. Jakież 700 tys. zł. **Glapiński skutki inflacji zna tylko z raportów.**

Maciej Lasek został wiceministrem funduszy i polityki regionalnej oraz pełnomocnikiem rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Z funkcją pożegnała się małopolska kurator oświaty **Barbara Nowak**. Robiła, co chciała, bo miała pełne poparcie PiS i ministra Czarnka. W głupoty, które głosiła, trudno uwierzyć. Ale internet utrwalił je dla potomnych.

Stanisław Karczewski, były marszałek Senatu, lekarz, dorobił w 2022 r. w POZ i specjalistycznej przychodni 260 tys. zł. Jako senator, emeryt i lekarz otrzymał łącznie 600 tys. zł.

Sąd w Oławie skazał na rok bezwzględnego więzienia opiekunkę kundelka Aksła, która, nie podejmując leczenia, doprowadziła psa do stanu agonalnego.

42 mln zł przeznaczyła była minister finansów Magdalena Rzeczkowska na nagrody dla pracowników w 2023 r.

PRZEBŁYSKI

Piesiewicz przyblokowany

Jaki będzie los prezesa PKOl Radostawa Piesiewicza? Wiemy, jaki powinien być. Torba i kij. I koniec z tym wstydem. Piesiewicz został wybrany pod presją kancelarii Dudy na miejsce Andrzeja Kraśnickiego.

Przez wiele lat kierowania Polskim Komitetem Olimpijskim Kraśnicki nie brał żadnego wynagrodzenia. Przyszedł Piesiewicz z wielką pensją, premiami i prowizjami od kasy, którą miał dać eksminister Sasin. Nie zdąży.

Piesiewiczowi tak się spodobało w PKOl, że chciał się tam zabetonować. Do 31 października 2032 r. Wszystko było dogadane z prezesami kilku związków sportowych. Ale nie takie numery z nowym ministrem sportu Sławomirem Nitrasem. Bezcelne plany Piesiewicza zostały zablokowane. A torba ciągle czeka.



Generałowie wygrywają na mapach

Pamiętacie gen. Waldemara Skrzypczaka, jak w TVN z red. Konradem Piaseckim na tle wielkiej mapy wygrali wojnę na Ukrainie? We dwóch. Wystarczyły im strzałki i pałeczki do wskazywania kierunków zwycięskich ataków. Jak ktoś chce sobie obejrzeć te pokazy, znajdzie je w internecie. Tylko tam. Bo w realu mamy, co mamy. A gen. Skrzypczak mówi teraz, że „Ukraina na pewno nie wygra na polu bitwy, bo nie ma odpowiedniego potencjału”. Gdyby to powiedział rok temu, byłby ekspertem. A tak jest tylko echem cudzych opinii. Choć to i tak lepsze od wynurzeń gen. Polki, który ciągle gada jak wczesny Skrzypczak.



Loteria dla swoich

Czy z oferty Totalizatora Sportowego korzystają tylko smakosze dojrzałej zmiany? Byłoby to pytanie absurdałne, gdyby nie reklamowy zwrot firmy kierowanej od 2017 r. przez Olgierda Cieślaka tylko w tę stronę. Gdzie byli, i to po wielokroć, ogłoszenia Loterii Świątecznej? W tygodnikach „Sieci” i „Gazeta Polska”. Nieprzypadkowo.

Totalizator Sportowy za rządów PiS, podobnie jak wszystko, co ta partia przytuliła do pierśi, traktował większość Polaków jak niewierną zainteresowania margines. Za tę jednostronność w kierowaniu reklam i promocji przyjdzie zapłacić posadami. Ale partyjnej taty na szyldzie TS szybko się nie pozbędzie.

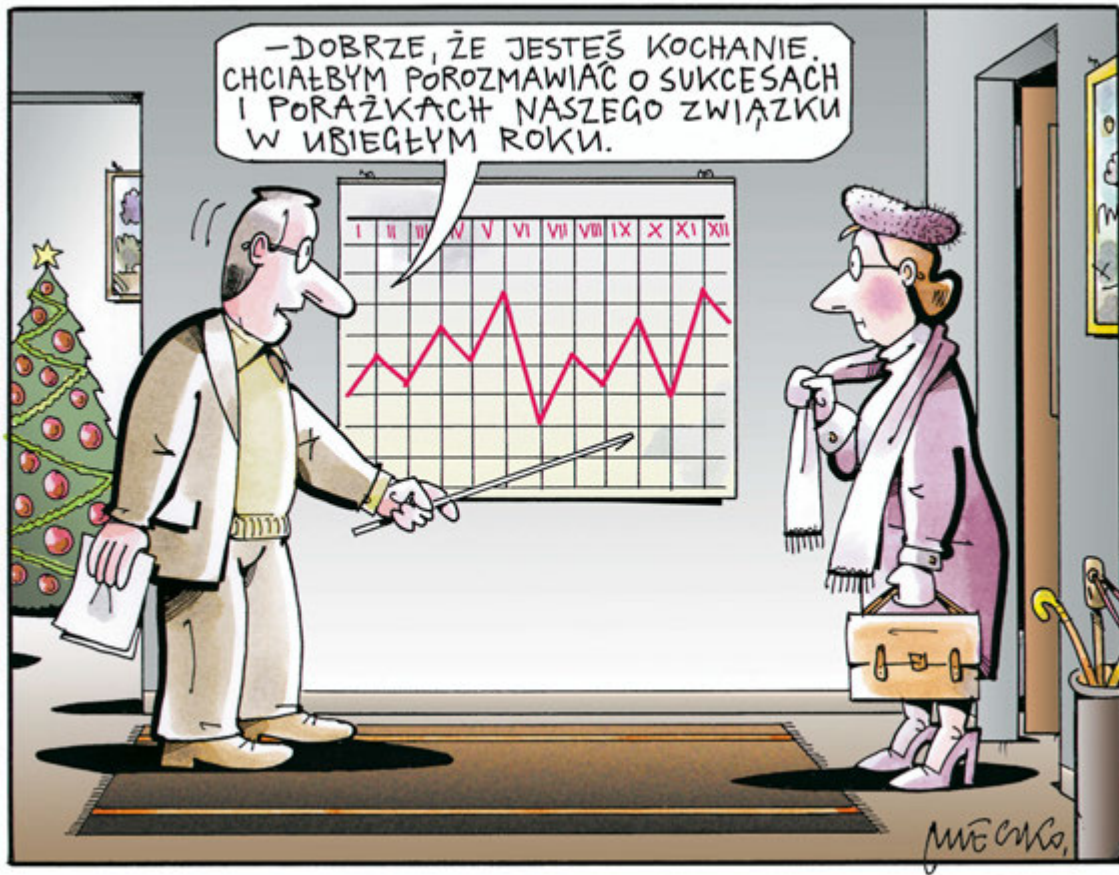


Biedni milionerzy

Wielu ludzi w Polsce ciągle żyje w biedzie. I po kilka razy ogląda każdą złotówkę. Ale to nie oni są na czele lamentujących. Najbardziej skarżą się na swoją niedolę rozmaici artyści. Bo ich emerytury są często na poziomie minimalnej, która od 1 kwietnia 2023 r. wynosi 1588,44 zł. Dlaczego tyle? Bo mimo ogromnych dochodów z występów, koncertów, nagrań, reklam nie odprowadzali składek do ZUS. Czyli wzięli się na gapę.

Zamiast skruchy czy odrobiny refleksji są teraz jęki i odwracanie kota ogonem. Jaki ten ZUS straszny. Bo Krzysztof Cugowski dostaje 1722 zł emerytury, Ryszard Rynkowski – 1277 zł, Maryla Rodowicz – 1917 zł. Chcieliby dopłaty od państwa. Czyli od tych, którzy płacą składki. Ale naród nie chce się dotożyć. Zostaje Mentzen z Konfederacji. Gdyby rzucił, nie byłoby ZUS. A więc i placzu artystów.





PYTANIE TYGODNIA | Czy rząd Tuska może liczyć na lojalność urzędników?

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,
politolożka, Uniwersytet Warszawski

Oczywiście należy pamiętać, że w Polsce rozbrojono korpus służby cywilnej i zepsuto szkołę, która miała kształcić urzędników. Chcąc ująć sprawę zwięźle: można założyć, że najwyższy szczebel urzędniczy zostanie zwolniony i zastąpiony nowymi ludźmi. Jednakże pewna pamięć DNA korpusu służby cywilnej na pewno była, jest i będzie. Pytanie, które trzeba dziś zadać, to jak ten korpus odbudować, żeby zapewnić w niedalekiej przyszłości systemową ciągłość działań państwa niezależnie od kolejnych zmian władzy.

PROF. ROBERT ALBERSKI,
politolog, Uniwersytet Wrocławski

W modelu charakterystycznym dla demokracji zmiana władzy powinna oznaczać tyle, że zmienia się najwyższy szczebel decyzyjny w ministerstwach. Powinniśmy mieć urzędników służby cywilnej, którzy są apolityczni, dzięki czemu ich pozycja zawodowa jest stabilna. To oznacza, że pracują z każdą władzą, która w demokratycznym trybie obejmuje rządy. Próbowano w Polsce taki model stworzyć. Mieliśmy ustawę o służbie cywilnej, a nawet szkołę, która kształciła urzędników. Niestety, ten system awansu urzędniczego leży dziś w gruzach. Dlatego nie ma

jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, na ile nowy rząd może polegać na urzędnikach. Wszystko zależy od tego, jak bardzo przez ostatnie osiem lat udało się PiS skolonizować aparat administracyjny. Należy jednak podkreślić, że nie jest to wyłącznie sprawka PiS. To wynika z modelu, który kształtował się przez ponad 20 lat i umożliwił partii Kaczyńskiego wciśnięcie gazu do dechy.

PAWEŁ KASPRZAK,
działacz społeczny, współzałożyciel Obywateli RP

Każda władza może liczyć na lojalność urzędników. Jeśli już jesteśmy przy takiej retoryce, że obecnie dokonuje się transformacja na miarę wydarzeń z 1989 r., to warto przypomnieć, że rząd Mazowieckiego musiał mieć do czynienia z postkomunistyczną kadrą urzędniczą, czego wszyscy się obawiali. Większych zgrzytów jednak nie było. Wszystko zależy od urzędu i charakteru ludzi. Weźmy trzy przypadki. Policja w ogóle nie stawiała się nowej władzy i wykonywała pokornie rozkazy PiS. Z drugiej strony mieliśmy kadry w sądach, które stawiały opór, kiedy władza zaczęła demolować sądownictwo. Na końcu mamy Telewizję Polską. Oprócz pojedynczych przypadków ludzi, którzy trzasnęli drzwiami, nie chcąc robić propagandy, masa osób nie widziała powodu, dla którego miałyby odejść. Nie będą go widzieć również teraz.

Bój o TVP

Robert Walenciak

To nie jest zaskoczenie. Gdy piszę te słowa, w środę, 20 grudnia, w siedzibie TVP na Woronicza przebywa przewodniczący nowej rady nadzorczej adwokat Piotr Zemła oraz grupa posłów PiS. Zemła przejmuje władzę, a postowie (PiS) bronią TVP własnymi ciałami.

Tak miało być. Telewizja publiczna miała zostać odebrana PiS, było to jednym z postulatów łączących partię obecnej koalicji. Takie były zresztą oczekiwania milionów wyborców. Miało to swoją przyczynę. PiS przekształciło TVP w partyjną szczytnię, której jedynym przestaniem było wychwalanie Kaczyńskiego i PiS, a zohydzenie wszystkich, którzy mu zagrażają. Z Donaldem Tuskiem na czele. Robiono to bez umiaru i bez kultury. Aleksander Kwaśniewski w rozmowie z PRZEGLĄDEM tydzień temu porównywał propagandę TVP do propagandy z roku 1968.

Dziennikarze TVP Info przekraczali wszelkie granice partyjnej służalczości i zaangażowania. Mylili swoje role. A to, co można zaakceptować w TV Republika, nie może funkcjonować w medium publicznym, od którego wymaga się powagi, bezstronności, szacunku dla wszystkich Polaków.

To bój o zachowanie partyjnych wpływów, o obronę partyjnego radiowęzła i o miliony dla wykonawców tego zadania.

W tym sensie nowa koalicja nie miała wyjścia. Mogła zostawić pisowską TVP, godząc się na codzienny festiwal kłamstw i pomyj, albo próbować coś zmienić.

Zdecydowano się na zmianę. Najpierw Sejm przyjął uchwałę wzywającą do przywrócenia standardów w mediach publicznych oraz Polskiej Agencji Prasowej. Na jej podstawie oraz korzystając z istniejących luk prawnych, nowy minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz zwołał walne zgromadzenie i odwołał rady nadzorcze oraz zarządy mediów publicznych. Tak wyjęto PiS z rąk wygodne narzędzie polityczne.

Gdy piszę te słowa, walka jeszcze trwa. W siedzibie TVP zgromadzeni są postowie PiS, Kaczyński woła, że broni niezależności dziennikarskiej, wolności słowa, pluralizmu.

Wolne żarty. Dla niego niezależność dziennikarska jest wtedy, gdy dziennikarz służy mu za podnózek. Gdy PiS doszło do władzy, w jedną noc przegłosowało ustawy, dzięki którym przejęło media publiczne. A potem wyrzuciło z telewizji i radia kilkuset dziennikarzy. W to

miejsce weszli ludzie z nadania partii. PiS miało osiem lat, by zbudować wzorcowe media publiczne, zwłaszcza że wymyśliło model zasilania ich publicznymi pieniędzmi. Ale zamiast tego zbudowało partyjną telewizję i radio, którego nikt nie słucha. Dziś słuchalność wszystkich stacji Polskiego Radia, łącznie z Jedyneką, nie sięga 10%, to mniej niż osiem lat temu miała sama Trójka.

PiS tak walczyło o pluralizm w mediach, że najpierw spacyfikowało te publiczne, a potem przejęło (via Orlen) media regionalne, wzięło pod but duże portale, niewiele brakowało, a przejęłoby TVN. To była droga węgierska, całkowitego podporządkowania mediów, co jednak z różnych względów się nie udało. Dziś więc politycy PiS są ostatnimi, którzy mogą mówić o niezależnych mediach.

Widać to zresztą na ulicy – na apele, aby bronić pisowskich mediów, odpowiedziała garstka działaczy. I tyle. Każdy przecież widzi, o co tutaj się walczy. To bój o zachowanie partyjnych wpływów, o obronę partyjnego radiowęzła i o miliony dla wykonawców tego zadania.

A dlaczego ten bój jest tak zażarty? Dlatego, że Kaczyński wciąż gra w tę samą grę – wszystko albo nic. My patrioci, a oni zdrajcy. Dla niego wojna jest lepsza od porozumienia, od konsensusu. A mity – o obaleniu rządu Jana Olszewskiego, o zamachu smoleńskim, a teraz o zdradzieckim Tusku – są jak tlen.

Zwróćmy uwagę, że środowisko PiS, w tym prezydent Duda, nigdy nie wyszło z propozycją mediów publicznych dla wszystkich, a przynajmniej takich, które szanowałyby inny punkt widzenia. Tymczasem gdyby zbudowano porządne media publiczne, niezależne, cieszące się poparciem różnych środowisk, byłyby one do ruszenia. To pokazuje, jak Kaczyński traktuje media.

A czy można wierzyć, że Platforma, która właśnie przejmuje telewizję, będzie gwarantem nowej jakości? Że nominaci tej partii będą lepsi od nominatów poprzedniej?

Wiele się mówi o dwóch krokach dotyczących mediów publicznych. Pierwszy, który obserwujemy, to ich przejęcie i „oczyszczenie”. Drugi to przyjęcie nowej ustawy o mediach publicznych, która oddzieli je od polityków, odda w ręce twórców i dziennikarzy. To jedyna szansa, chyba zresztą ostatnia, by uratować media publiczne. Inaczej trzeba by je zamknąć i zorać.

O tym wszystkim rozmawiam zresztą z Jackiem Snopkiewiczem, szefem pierwszych „Wiadomości”, który pięć razy wracał do TVP i zna tę instytucję od podszewki. Zna jej grzechy, zna ludzi, wie, jaka jest jej siła. Zachęcam do lektury.

r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

TVP, czyli szpital zakaźny

Wirusy opanowały każdą tkankę TVP: wirus polityczny, wirus niekompetencji, wirus nielojalności i wirus pychy

Rozmawia Robert Walenciak

Czy my jako dziennikarze przegraliśmy z politykami?

– Przegrała przede wszystkim Telewizja Polska, ale też w znacznej mierze inne telewizje. Mówię o kanałach informacyjnych i dziennikach. To politycy narzucają narrację każdego dnia, a nie dziennikarze. Co więcej, w tych narracjach jest bardzo mało konkretów. Jeżeli oglądamy TVP Info, a warto dla analizy tej propagandy, to bez przerwy emitują jakieś wypowiedzi polityków, konferencje, oświadczenia, kłótnie, zaprzeczenia; trudno z tej magmy wyłowić konkret. A w czasie kampanii wyborczej pomijali lub opluwali partie opozycyjne.

Jest za to komentarz.

– W TVP Info komentatorami były wyłącznie osoby związane z partią, mówiące o wielkości dokonań PiS lub atakujące opozycję. Dlaczego dziennikarstwo jest dzisiaj w takim, a nie innym punkcie? To zasadnicze pytanie, które należy rozszerzyć o inne: dlaczego dziennikarze z TVP Info i z Telewizji Polskiej, a część znam, nawet przyjmowałem ich do pracy, sprzedali swoje dusze i twarze?

Jedli z ręki władzy, zamiast patrzeć władzy na ręce.

– Porównajmy dwa okresy. Dawny, którego już nikt nie pamięta, czyli okres Solidarności lat 1980-1981. To był czas, kiedy mieliśmy telewizję państwową pod całkowitą kontrolą partii. I po sierpniu 1980 r., wtedy zarówno część telewizji, jak i część radia zbuntowała się. Do tego stopnia, a pamiętam te czasy, że władza straciła nad wieloma programami kontrolę.

Pan był wówczas szefem redakcji reportażu w telewizji.



JACEK SNOPKIEWICZ

– reporter, autor reportaży telewizyjnych, książek i słuchowisk dokumentalnych; prowadzi zajęcia z reportażu telewizyjnego i systemów medialnych w PWSFTviT w Łodzi. Jest współredaktorem wydanej ostatnio książki „Nowe supermedium. Współczesne oblicza telewizji i scenariusze przyszłości”. Z TVP był zwalniany i odchodził pięć razy. Był założycielem „Wiadomości”, trzykrotnie kierował programami informacyjnymi, stworzył Akademię Telewizyjną TVP, był dyrektorem biura programowego. Odszedł z TVP dzień przed przyjściem „dobrej zmiany”.

– Co tu dużo mówić, miałem pozycję, zespół reporterów i dokumentalistów „Fakt”, świetlaną przyszłość. I się zbuntowałem! Ryzykując wszystko, co potem traciło się w stanie wojennym. Bunt polegał przede wszystkim na tym, że to kłamstwo, które próbowano wmontować w cały system telewizyjno-radiowy, było nie do wytrzymania. Tak naprawdę był to bunt przeciwko kłamstwu, za którym kryły się przekręty, prowokacje, przemilczenia władz, dzielenie społeczeństwa. Człowiek nie mógł na to się zgodzić. Mimo że my wszyscy byliśmy wychowani w duchu

PRL i nie znaliśmy innego świata. W roku 2016 przyszła „dobra zmiana”. Kilkaset osób odeszło, większość została i przez lata nie było śladu buntu ani oporu.

Telewizja milionerów

W telewizji Kurskiego...

– Jeśli był bunt, to buntowali się zdemoralizowani związkowcy upominający się o premię na święta albo podwyżki. A dziennikarze – cisza. Kompletnie poddanie się. To jest dla mnie fascynujące – dlaczego oni się nie zbuntowali? Aż tak ▶

► zawierzyli PiS, że będzie rządziło wiecznie? I to dziennikarze, analitycy rzeczywistości!

Jaka według pana jest odpowiedź na to pytanie?

– Dlatego, że otrzymali fantastyczne propozycje finansowe. Nigdy nie zarabiał się w telewizji tak dobrze jak za czasów „dobrej zmiany”. Pojawiła się wielka kasa do podziału, pojawili się milionerzy. Przede wszystkim w części propagandowo-informacyjnej. Ale inne gatunki też służyły propagandzie lub kreowaniu wizerunku prezesa Kurskiego i jego damy. Studenci przynieśli na zajęcia skrót transmisji wielkanocnego koncertu Andrei Bocellego. Prezesa z żoną pokazano na przebitkach ze 20 razy, plus specjalne wejście po czerwonym dywanie, plus bałwochwalczy komentarz prowadzącego Tomasza Kammela. A realizatorem był były mąż nowej żony prezesa. Po części to była już prywatna telewizja.

I jedni mieli miliony, a drudzy figę?

– PiS, tak jak w innych spółkach, wykreowało grupę milionerów, choć kilkaset osób w telewizji zarabia do dzisiaj niewiele ponad pensję minimalną. Raport NIK stwierdza, że

Wciąż to pana szokuje?

– Część tych ludzi przyjmowałem do pracy albo ratowałem w różnych sytuacjach, więc powiem panu: wielu dziennikarzy w latach 1980-1981 miało większe poczucie odpowiedzialności zawodowej i wartości niż oni!

Holecka od etyki

A wtedy nie było żadnych spisanych zasad etycznych.

– Spisano je dopiero w roku 1994, w Akademii Telewizyjnej, sam je współtworzyłem. One były jasne. Ale potem wszystkie te regulacje zostały opanowane przez tych, którzy się sprzedali. Kto jest w Komisji Etyki? W Komisji Etyki jest Danuta Holecka czy tacy autorzy TVP Info jak Krzysztof Nowina-Konopka i Przemysław Wenerski... No więc jak to mogło działać? Inne ciało – komisja ds. karty ekranowej, która właściwie jest przepustką na ekran. A kto był przez lata „dobrej zmiany” szefem tej komisji? Dyrektorka biura kadr, wcześniej dyrektorka biura administracji, która, jeśli się nie mylę, przyszła do TVP razem z dyrektorem biura zarządu, tym z Ursusa...

Cała historia telewizji to zmagania z różnymi partiami, które coraz sprytniej budowały swoje wpływy.

w 2022 r. powyżej 1 mln zł rocznie zarabiał 10 wybranych, a prawie 30 przekraczało półmilionowy roczny dochód. Szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej w ostatnim roku zarobił 1,5 mln zł, czyli 125 tys. zł miesięcznie. A w jaki sposób? To była pensja plus umowa cywilnoprawna na nadzór nad czymś innym. Na dodatek ci, którzy tak dużo zarabiali, dyrektorzy – i chodzi nie tylko o TAI, ale również o inne struktury – podpisywali takie umowy ze swoimi zastępcami. Dyrektor dostawał zlecenia, a jego zastępca akceptował to podpisem. PiS proponowało wielkie pieniądze i ci, którzy się sprzedali, chwycili przynętę jak karpie, zapominając, że przyjdzie czas wigilii. Łatwość zarabiania, poczucie bezkarności doprowadziły do tej demoralizacji.

Ze Stanisławem Bortkiewiczem, dyrektorem ds. korporacyjnych TVP, szarą eminencją telewizji Jacka Kurskiego.

– Rozmontowano taką strukturę, wprowadzając jeszcze do komisji Michała Adamczyka i Krzysztofa Ziemia. Ale jest jeszcze inna sprawa. Rok 1989 otworzył przed młodymi ludźmi fantastyczne perspektywy szybkich, błyskotliwych karier w mediach. Przyjęci z konkursu Tomasz Lis czy Jolanta Pieńkowska po kilku miesiącach prowadzili programy na żywo, zaczynając od wieczornych „Wiadomości”, zostawali korespondentami zagranicznymi. Wcześniej trzeba było na to czekać latami. Rok 1989 to początek tworzenia nowych gwiazd polskich mediów: Moniki Olejnik, Piotra Kraški czy nieżyjącego już Kamila Durczoka. Moje pytanie jest takie:

co gwiazdy zostawiają po sobie? Czy ktoś, kto osiągnął sukces, maks w swoim życiu zawodowym, przekazał te doświadczenia uczniom? Miał ich, w ogóle o to się starał? I odpowiadam, że nic o tym nie wiem. Oni nie zostawili swoich uczniów, nie stworzyli relacji mistrz-uczeń. Zajęci byli wyłącznie swoją karierą, lanssem, życiem celebrytów. Wystarczy wziąć roczniki „Super Expressu”, żeby zobaczyć te kompromitujące ustawki – a to się rozwodzę, a to pokazuję nowe meble, a to wręczyłem pierścionek, a to jestem nad Morzem Czerwonym, a to nurkuję z nową partnerką... No nie!

Wracam do czasów PRL – jak zaczynałem w zawodzie, miałem mistrzów. Moim mistrzem był już dziś zapomniany Krzysztof Kąkolewski, autor słynnego cyklu „Co u pana słychać?”. Nas, młodych reporterów, zdążył zaprosić do siebie do domu Melchior Wańkowicz. Pracowałem w „Kulturze”, gdzie byłem szefem reportażu. Pracowałem z Ryszardem Kapuścińskim, biurko w biurko. Objawiła się Teresa Torańska... Ale oni wszyscy bili się o jakość, o tematy, o sposób pisania, o pieniądzach w ogóle nie było mowy. Kapuściński jeździł pordzewiałą ładą i chodził w trampkach. Pytaliśmy go: „Rysiek, z czego ty żyjesz?”. „No, żyję trochę z pisania...”. Nie było takiego myślenia jak dzisiaj: nachapać się! Pokazać się! Te zdjęcia Jarosława Olechowskiego, byłego szefa TAI, które wyciekły do internetu, te moka-syny ze świecidełkami... To pokazuje świat wartości i stopień demoralizacji, bo Jarek za moich czasów w TVP Info był bardzo dobrym reporterem i nawet podpisał list w obronie niezależności dziennikarskiej.

Z drugiej strony, jeżeli chcemy mieć porządną telewizję, sama Rada Etyki nie wystarczy.

– Bagno telewizyjne jest tak głębokie, że nie ma możliwości wyjścia z niego.

Wtedy nie było strachu przed władzą

Ale pan telewizję naprawiał.

– Pięć razy wracałem do telewizji, w różnych okresach. Telewizja

to jest magia, niestety, niewiele po sobie zostawia. Najważniejszy był ten powrót po stanie wojennym za czasów premiera Mazowieckiego. Opisałem to w roku 1992, w książce „Telewizja naga”, którą wydałem razem z Aleksandrą Jakubowską, po odejściu z „Wiadomości” całego kierownictwa. Przez ten rok „Wiadomości” były rzeczywiście wolne, nie było możliwości ingerencji, co zawdzięczamy premierowi Mazowieckiemu, który dzwonił z pretensjami – był jeszcze telefon rządowy – ale z prezesem Andrzejem Drawiczem chronił tę pierwszą ekipę.

Nigdy nie zarabiano się w telewizji tak dobrze jak za czasów „dobrej zmiany”. Łatwość zarabiania i poczucie bezkarności doprowadziły do demoralizacji.

Telewizja w tym czasie była w strukturze Radiokomitetu, czyli bezpośrednio zależna od premiera. Premier mógł pana wyrzucić jednym telefonem.

– A on prosił mnie na rozmowę, żeby zrozumieć, o co mi chodzi. Już wówczas był naturalny konflikt pomiędzy władzą a dziennikarstwem, popieraliśmy ten rząd, ale tłumaczyłem, że to my, dziennikarze, decydujemy, co dajemy na antenę, zgodnie z zasadami sztuki. To był jedyny okres, kiedy programy informacyjne były całkowicie wolne i pozbawione strachu przed władzą. To padło w momencie, kiedy wybory wygrał Lech Wałęsa i telewizję zaczęli nachodzić jego ludzie, wkurzający aroganci. Ale dlaczego o tym mówię? Otóż każdy piszący marzy, żeby przynajmniej jedno zdanie po nim zostało. Z tego, co napisać. I z tego, co ja pisałem w różnych książkach, zostało jedno moje zdanie z „Telewizji nagiej” – że Telewizja Polska jest jak szpital zakaźny. Nie można go remontować, trzeba spalić i zbudować nowy. To zdanie z siłą wraca dzisiaj. Głębokość demoralizacji pracowników, demoralizacji strukturalnej, strategicznej, jest tak wielka, że nawet gdyby przyszedł najmądrzejszy menedżer, nie jest w stanie tego zmienić. Co roku przyjmowano do telewizji ok. 250 osób, przez lata, wymieniano ludzi

do spodu, bez konkursów, po znajomości, bez kompetencji. Wirusy opanowały każdą tkankę TVP.

Jakie?

– Pierwszy to wirus polityczny. Telewizja w różnych okresach była mniej lub bardziej nim zarażona. Prezesi, mniej lub bardziej, byli podlegli swoim decydom. Różnie można ich oceniać. Wiesław Walendziak moim zdaniem był niezależny. Po nim był Ryszard Miazek – nie miał wizji, ale nie szkodził. Robert Kwiatkowski – urodzony menedżer, choć za ostry, zmieniał telewizję, inwestował. I w jakimś sensie ją chronił.

Jak?

– Powiem panu... Ja za prezesa Miazka dość przypadkowo zostałem szefem TAI. Była afera z poprzednim dyrektorem, Miazek miał dzień, aby kogoś znaleźć, padło na mnie; prosił, nie miałem wyboru. Potem przyszedł Kwiatkowski, nie ruszał mnie, nie naciskał. I pamiętam, była sprawa z prezydentem Kwaśniewskim, z grobami, z Charkowem. W „Wiadomościach” to puściliśmy. Potem w „Panoramie”. Nie mogłem inaczej. Zszedłem do newsroomu i powiedziałem: „To musi być”. Kwiatkowski się wściekł. Ale żadnej krzywdy nam nie zrobił. Moim zdaniem rozumiał, że w końcu było to również w jego interesie – bez tej informacji byłaby kompromitacja i prezesa, i „Wiadomości”, i nas wszystkich. Nie można było przekroczyć pewnej czerwonej linii. I te osoby, o których mówię, jej nie przekraczały. Co więcej, Robert Kwiatkowski przekazał prezesurę Janowi Dworakowi uroczystie w studiu podczas wewnętrznej transmisji do wszystkich OTV.

Czas demoralizacji

Co więc stało się później?

– Ta linia zaczęła być przekraczana za prezesury Bronisława

Wildsteina, telewizyjnego pyszałka, który od razu zlikwidował kartę ekranową, może dlatego, że nigdy by jej nie dostał. Do dzisiaj nadyma się w swoich programach, by przypomnieć jego ostatnie zachwyty nad prezeską Trybunału Konstytucyjnego. Zaczął robić czystkę. Nie jakiejś postkomuny, tylko młodszego pokolenia. Szefem TAI był Robert Kozak, szefem Jedyńki Piotr Radziszewski, jego zastępcą od kultury i teatru młody Piotr Dejmek... Poszli na bruk natychmiast. Cała historia telewizji to zmagania z różnymi partiami, które coraz sprytniej budowały swoje wpływy. Za pierwszego PiS to już szło na rympał. Ale inne partie w rękawiczkach. Wyglądało to tak, że ja jako szef TAI czy „Wiadomości” mogłem czuć się niezależny, bo nikt do mnie nie dzwonił i nie mówił, co mam robić. Ale politycy wynaleźli bypasy i docierali do wydawców. Na tym polegały początki demoralizacji, że wydawcy zaczęli się podwiązywać pod polityków.

Jak to wyglądało?

– Miałem taką sytuację, że coś tam było, zszedłem przed emisją do „Wiadomości”, usiadłem obok wydawcy, patrzę – grzeje mu się prywatny telefon. Nie odebrał. Bał się. Dzień później zakazałem używania prywatnych komórek w newsroomie. Tak wyglądał w telewizji wirus polityczny. Drugi był wirus niekompetencji. Polegał na tym, że ciągle sprowadzano ludzi,

Bagno telewizyjne jest tak głębokie, że nie ma możliwości wyjścia z niego.

którzy nie mieli o tej robocie zielonego pojęcia. Z różnych partii. Przychodziły noname’y i odchodziły. Traktowali telewizję jak łup. Trzeci wirus to wirus nielojalności. Telewizja nigdy nie była lojalna wobec swoich pracowników i źle ich traktowała. A pracownicy byli nielojalni wobec telewizji, czego przykładem są te wszystkie łatwe odejścia – ludzie, którzy zaczynali karierę w TVP, bez mrugnięcia okiem odchodzili do innych stacji. No i wirus pychy, styl ▶

► zachowań publicznych, brak szacunku dla widza, brak pokory. I jakieś głębokie zakłamanie, kiedy dzisiaj skandują: „Wolne media!”.

Co zgubiono za PO

A kasa, dojenie?

– Nasze zarobki były dobre, ale nie oszałamiające. Dopiero za Kurskiego poszło to w jakimś nieprawdopodobnym kierunku. Zobaczymy za jakiś czas, ile wniosków trafi do prokuratora. Bo musi, za ewidentne przekręty. Wracam do braku uczniów, braku mistrzów – otóż bardzo duże zaniechania powstały za kadencji PO w TVP, za czasów Juliusza Brauna. Wtedy „Wiadomości” poszły na zderzenie z „Faktami”,

PiS, jak w innych spółkach, wykreowało grupę milionerów, choć kilkaset osób w telewizji zarabia do dzisiaj niewiele ponad pensję minimalną.

walcząc o oglądalność. Stawiały na informacje mające przyciągać widzów: ludzkie nieszczęścia, sensacje, wypadki samochodowe, katastrofy w Patagonii. Takie coś to może w „Teleexpressie”... A TAI kierował człowiek bez doświadczenia, widzieliśmy, jak często stawiał się na Woronicza.

Jak pan na tę zmianę zareagował?

– My, z ramienia Akademii Telewizyjnej, przedstawiliśmy swoją opinię na kolegium programowym. Prezes nam odpowiedział, że musimy się kierować ku nowemu pokoleniu. Potem jeszcze w tym rozpedzie zgłosiliśmy pomysł poważnego dziennika wieczornego z komentatorami. Jakiś kompromis – „Wiadomości” niech się ścigają o szeroką widownię, ale ten ambitniejszy widz, który czegoś nie rozumie, niech zajrzy do wieczornego dziennika i posłucha komentarzy. Nasza propozycja została skwitowana w ten sposób: „A skąd pieniądze?”. Z telewizji wyflukowano komentatorów, ich rolę przejmowali politycy, wygłaszając na jeden temat przeciwstawne opinie. Nie ma poważnej telewizji bez poważnych, niezależnych komentatorów.

To ważne?

– W twardych zasadach dziennikarstwa światowego dwie rzeczy są najważniejsze. Pierwsza – reporter, który dostarcza konkrety, czyli fakty. I druga rzecz – komentarze. *Anchor*, człowiek kotwica, doświadczony, wiarygodny, często siwe włosy. On jest przezroczysty i nie można go posądzić o sprzyjanie komukolwiek. W okresie platformerskim nie przygotowano widza na propagandę, zagubiony, nie poinformowany, nierozumiejący świata stał się łatwym łupem. Zawiodło zresztą wiele innych ogniów, od edukacji począwszy, np. znajomość historii najnowszej to tragedia – wiem, bo biorę udział w egzaminach wstępnych do Łódzkiej Filmówki. I teraz, jeżeli mamy

kolejną zmianę, to pierwsze pytanie brzmi: kto tej zmiany będzie dokonywał? Otóż będzie jej dokonywał świat polityki.

Czy znów nas wykiwają?

Oni muszą się dogadać...

– Ale kto z kim? Przecież nie może być mowy o rozmowach z PiS, bo ono jest skompromitowane, przyłapano je na złodziejstwie i przekrętach. Nie ma mowy! Demokratyczna koalicja składa się z kilku partii. Niektóre rządziły w telewizji, nie sądzę, aby pohamowały swój apetyt. Nie znamy zresztą kulis porozumienia. Cieszymy się z nadchodzącej zmiany, pamiętając o tych apetytach.

Zmiany w TVP widzę w dwóch etapach. Pierwszy to przerwanie propagandy i kłamstw, rozliczenie, zde-maskowanie na antenie metod manipulacji, audyty itd. Powinno to zrobić osoba, która zna naturę telewizji, i tu nie ukrywam, że widzę przede wszystkim Janusza Daszczyńskiego. Na dodatek bezprawnie zwolnionego po wygranym konkursie, a teraz autora programu naprawczego. Nie-trafieni kandydaci mogą sprawić, że sprawa TVP okaże się skórka od

banana tej koalicji. A tego przecież nie chcemy.

W drugim etapie, po wyborach prezydenckich, powinna wejść w życie nowa ustawa o mediach publicznych. Jest kilka projektów, m.in. Jana Dworaka i prof. Tadeusza Kowalskiego czy Obywatelski Pakt na rzecz Mediów Publicznych. Osią tych pomysłów jest niezależność mediów, ale to politycy będą taką uchwałę podejmowali.

A czy oni mogą akceptować coś, co nie będzie pod ich kontrolą?

– Na kilometr widać, że jeśli ta zmiana będzie dokonywana przez polityków, to oni nie mogą zrezygnować ze swojego oddziaływania, bo tak są skonstruowani. W różnych okresach kierowałem telewizyjną informacją, więc mogłem obserwować, jak sfera dziennikarskiej wolności się zmniejsza. Nie ukrywam – wybierałem też kompromis, bo ile razy można składać rezygnację. Jeśli PSL chce pokazać wybory miss sołtysa – proszę bardzo, ale w „Teleexpressie”. A flagowiec, „Wiadomości”, niech będzie niezależny. Ale warto przypomnieć jeszcze jedno – jak politycy zachowują się w okresach wielkich napięć. Była wielka powódź na Dolnym Śląsku. Byłem wtedy w TAI. I nikt nam w parady nie wchodził. Katastrofa smoleńska. Byłem wtedy w Info. Żadnego telefonu! Przez dwa, trzy miesiące – cisza. W takich okresach politycy się wycofują. Bo można się sparzyć. Telewizja nadaje moc politykowi, ale i strąca w przepaść.

Wniosek jest prosty – trzeba przeciąć więzi z politykami.

– Trzeba. Może lekcja, jaką dało nam PiS, tworząc media narodowe, jest tak bolesna i szkodliwa dla racji państwa, by przypomnieć kombinacje wyborcze, że politycy potrafią się samoograniczyć i zbudują media publiczne tak mocne jak twierdza nie do zdobycia. Muszą także pamiętać o sile społeczeństwa w internecie, o organizacjach pozarządowych, o milionowym marszu i obietnicach. Patrzmy im na ręce, nie dajmy się wykiwać!

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Abp Gądecki w oblężonej twierdzy

Apelując do prezydenta o niepodpisywanie ustawy o finansowaniu przez państwo procedury in vitro, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Gądecki po raz kolejny pokazał, że nie rozumie, na czym polega konstytucyjny, poświadczony konkordatem rozdział Kościoła od państwa. Nie rozumie też rzeczy znacznie bardziej podstawowej – tego, że w cywilizacji zachodniej co najmniej od czasu zakończenia walk cesarstwa z papieżem, które nastąpiło jeszcze w średniowieczu, rozróżnia się sacrum i profanum, porządek świecki i porządek duchowny. Jeśli Kościół procedurę in vitro, akceptowaną w całym cywilizowanym świecie (jej twórca, Robert Geoffrey Edwards, otrzymał nawet w roku 2010 Nagrodę Nobla), uważa za niemoralną, to wolno mu. Co więcej, ma prawo tak nauczać swoich wiernych, aby metody tej nie stosowali. Może do nich apelować albo i grozić karami kościelnymi na ziemi i ogniem piekielnym po śmierci.

Tymczasem abp Gądecki zaapelował nie do wiernych, ale do prezydenta, aby ustawę zawetował! Dobrze chociaż, że powstrzymał się od zaszantażowania głowy państwa ekskomuniką w razie podpisania ustawy.

Jak łatwo się domyślić, sprawa się powtórzy, gdy będzie uchwalana ustawa dopuszczająca przerwanie ciąży.

Arcybiskup i niestety, zdaje się, większość polskiego episkopatu nie rozumie, że domaganie się od państwa konkretnego kształtu prawa, wskazywanie, co ma być uznane za przestępstwo, a co nie, co ma być refundowane, a co nie, jest możliwe tylko w państwie wyznaniowym. Polska i inne kraje cywilizacji zachodniej na szczęście takimi państwami nie są.

Podobnie jak państwo nie ma prawa ingerować w nauczanie Kościoła, pouczać go, co jest grzechem, a co nie jest, domagać się, by coś zostało za grzech uznane, bo byłoby to korzystne dla państwa i jego doktryny, również Kościół nie ma prawa domagać się od państwa, by nadało prawu taki kształt, który odpowiada aktualnemu nauczaniu Kościoła.

Kościół, owszem, miałby prawo, a nawet obowiązek protestować, gdyby państwo tworzyło prawo łamiące sumienia wiernych. Takie jak prawo w Chinach, które wymuszało aborcję trzeciej i każdej kolejnej ciąży. Miałby

prawo, a nawet obowiązek protestować, gdyby przyjmowano prawo zmuszające do stosowania in vitro pary, które ze względów religijnych i moralnych nie chciały tej procedurze się poddać. Jednak ani ustawa o refundacji in vitro, ani przyszła ustawa regulująca prawo do przerwania ciąży nikogo do niczego nie zmusza. Katolik, czy raczej katoliczka posłuszna nauczaniu Kościoła, jeśli nie będzie chciała, nie dokona aborcji, nie skorzysta z metody in vitro.

Próba wymuszania na prezydencie, a wcześniej już niejednokrotnie na parlamentarzystach, przyjęcia prawa w kształcie oczekiwanym przez episkopat jest łamaniem zasady rozdziału Kościoła od państwa. Jest równocześnie przyznaniem się do klęski duszpasterskiej, do tego, że wierni nie słuchają swoich „pasterzy” i trzeba ich do tego posłuszeństwa przymusić świeckim prawem.

Kościół w Polsce, zawsze czujący się oblężoną twierdzą, teraz już musi się czuć wzięty niemal w szatańskie kleszcze.

Abp Gądecki w ogóle wykazuje ostatnio dużą aktywność epistolarną. Zanim napisał do prezydenta, pisał do papieża, protestując przeciw zwiększaniu demokracji w Kościele (Kościół synodalny) i wszelkim próbom nadążania przez Kościół za zmieniającym się światem, co najwyraźniej jest wolą i programem papieża Franciszka. Kościół w Polsce, zawsze czujący się oblężoną twierdzą, teraz już musi się czuć oblężony zupełnie, ba, wzięty niemal w szatańskie kleszcze! Z jednej strony, liberalno-lewicowy rząd, który w przeciwieństwie do kilku poprzednich odmawia mu realizacji jego zachcianek, z drugiej, w Watykanie też coraz wyraźniej herezją pachnie. Co gorsza, papież zastrzyżonych polskich biskupów karze! Potępia pedofilię i pazerność na dobra doczesne! Tak dotąd nie bywało! Z trzeciej strony – laicyzujące się społeczeństwo. Ks. Józef Tischner w dyskusjach przekonywał: „Mówicie, że w Kościele demokracji nie ma. W Kościele demokracja jest! Co tydzień w niedzielę odbywa się głosowanie na tacę!”. To niedzielne głosowanie Kościół wyraźnie przegrywa. Wciąż jeszcze nie wie, że na własne życzenie, i wciąż szuka winnych dookoła. ■

Tak upada religia smoleńska

Antoni Macierewicz nie ma swojej podkomisji ani ochrony. Ta hucpa wreszcie się skończyła

Robert Walenciak

Nie ma już podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza. Rozwiązał ją nowy minister obrony, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. „Od dziś (czyli od 15 grudnia) członkom podkomisji zostają cofnięte wszelkie upoważnienia i pełnomocnictwa do działań związanych z pracami podkomisji”, poinformował nowy rzecznik MON Janusz Sejmej.

Poszło szybko. Owszem, Macierewicz próbował się bronić. Dziennikarzom oświadczył, że decyzja ministra jest bezprawna, a podkomisja będzie dalej funkcjonować. „Komisja nie została zlikwidowana, bo pan minister nie ma takiego uprawnienia. Komisja działa do sierpnia 2024 r. Nie ma żadnych przepisów umożliwiających ministrowi likwidację”, przekonywał. Zwołał więc jej posiedzenie na 18 grudnia. Groził też, że w sprawie szefa MON złoży zawiadomienie do prokuratury. Mówił przy tym, że Tusk chroni Putina. Wszystko to były strachy na Lachy.

Macierewicz przyszedł do siedziby komisji przy ulicy Kolskiej w Warszawie i wyszedł. Żandarmeria Wojskowa obiekt zamknęła i opieczętowała. „Teraz rozpoczynamy kolejny proces weryfikacji, audytu działań komisji, audytu finansowego, merytorycznego, tego, co przez osiem lat tam się wydarzyło”, powiedział mediom Kosiniak-Kamysz.

Tak oto zakończyła działalność podkomisja smoleńska. Z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa instytucja szkodliwa i marnotrawna. Z punktu widzenia interesów PiS – początkowo ważna. Później jednak, gdy okazało się, że to tylko kosztowna atrapa, popadła

w zapomnienie; w zasadzie potrzebna była jedynie Macierewiczowi, by zaspokajać jego ego.

To ego otrzymało bolesny cios. Podkomisja była przecież dziełem Macierewicza. To on, jeszcze jako poseł opozycji, prowadził w Sejmie zespół parlamentarny ds. katastrofy. Gdy PiS przejęło władzę, jako minister obrony powołał na bazie zespołu podkomisję. To było w lutym 2016 r., jej pierwsze posiedzenie odbyło się 7 marca. Podkomisja miała swoją siedzibę, teoretycznie badała przyczyny katastrofy, miała na to pieniądze. Jak obliczono, kosztowała państwo polskie ok. 33 mln zł, dokładną sumę poznamy, gdy zespół ekspertów przeprowadzi jej audyt.

Macierewicz miał więc i fundusze, i tytuł, by być ważnym. Podczas kolejnych miesięcznic katastrofy Jarosław Kaczyński, stojąc na drabince, wołał, że zbliżamy się do poznania

Podczas kolejnych miesięcznic katastrofy Jarosław Kaczyński, stojąc na drabince, wołał, że Antoni za chwilę ujawni prawdę.

prawdy i że Antoni za chwilę ją ujawni. A tłum, coraz rzadszy, skandował: „Antoni, Antoni!”.

W glorii wielkiego śledczego, który rozwikłuje najstraszliwsze tajemnice, mógł Macierewicz jeździć po klubach „Gazety Polskiej”, po salach parafialnych, i opowiadać o wybuchach, bombach i spiskach.

Ta rola stała się dla niego jeszcze ważniejsza, gdy w styczniu 2018 r. na stanowisku ministra obrony zastąpił go Mariusz Błaszczak. Ten – nie miejmy złudzeń, na polecenie Kaczyńskiego – obsypał go kolejnymi przywilejami. Macierewicz zachował prawo do ochrony i służbowej

limuzyny. Tą limuzyną, w asyście ochroniarza, poruszał się przez wiele lat. A MON nigdy nie podało powodów, dla których korzystał ze specjalnych uprawnień należnych ministrom. Nie informowało też, ile taka ochrona kosztuje.

A były to kwoty niemałe. „Rzeczpospolita” próbowała je oszacować. Wylczyła, że jeśli Macierewicz ma całodobową ochronę, musi go obsługiwać co najmniej osiem osób miesięcznie. Średnia pensja zasadnicza w Żandarmerii Wojskowej to ponad 5 tys. zł brutto plus różne dodatki, co samo w sobie daje ok. 40 tys. zł. Do tego należy doliczyć co najmniej dwa etaty kierowcy, koszty paliwa, amortyzacji i auta. Innymi słowy, ów gest kosztował polskiego podatnika kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie.

Ale ten rozdział jest zamknięty – nowy minister obrony ochronę wycofał. Tak na naszych oczach

zakończyła się smutna historia podkomisji, która na dobrą sprawę nie powinna była powstać, niczego nie ustaliła i bardziej była ciałem propagandowym niż jakimkolwiek innym. Gdy popatrzymy na nią z perspektywy ośmiu lat, widzimy jak na dłoni kicz i hucpę.

Pisałem o tym wielokrotnie – wiara, że pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. doszło nie do katastrofy, lecz do zamachu, była motorem PiS. Religią. Głównym męczennikiem tej religii był Jarosław Kaczyński, a głównym kapłanem – Macierewicz. Odrzucili oni ustalenia Komisji

Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego pod przewodnictwem ówczesnego szefa MSWiA Jerzego Millera. Raport tej komisji, przedstawiony w lipcu 2011 r., mówił, że 10 kwietnia 2010 r. doszło do katastrofy lotniczej. Że jej przyczyną było zejście poniżej minimalnej wysokości zniżania, czego konsekwencją było zderzenie samolotu z drzewami.

Śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej prowadziła też od roku 2010 prokuratura. Najpierw była to Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Po pisowskiej reformie prokuratury śledztwo przejęła Prokuratura Krajowa. Od marca 2016 r. prowadzi je Zespół Śledczy nr 1 Prokuratury Krajowej.

typowych dla katastrofy komunikacyjnej”, mówił w PRZEGLĄDZIE (nr 16/2022) dr inż. Maciej Lasek, poseł PO, członek komisji Millera, były przewodniczący Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych. Czyli, jak można wnioskować, śledztwo smoleńskie jest przez prokuraturę sztucznie przedłużane. Ale doceńmy ją za jedno – gdy okazało się, że wyniki badań nie potwierdzają tez partii rządzącej, przynajmniej zamilkła.

Inaczej działała podkomisja Macierewicza. To ona miała ujawnić „prawdę”.

Co istotne, żaden z jej członków nie badał wcześniej katastrof lotniczych. Była więc ciałem złożonym

na zakup śmigłowców Caracal, który w 2015 r. podpisał poprzedni rząd. Gdy sprawa wyszła na jaw – po cichu wrócił do USA.

Kazimierz Nowaczyk – kolejny przewodniczący. Pracował jako fizyk doświadczalny na Wydziale Biochemii i Biologii Molekularnej Szkoły Medycznej University of Maryland. On z kolei był autorem koncepcji, że tupolew ominą feralną brzozę, a potem rozpadł się w wyniku „dwóch wstrząsów”, czyli wybuchów. 11 stycznia 2018 r. na stanowisku przewodniczącego podkomisji zastąpił go Antoni Macierewicz.

Wiesław Binienda – przedstawiano go jako tego, który uczestniczył w badaniach katastrofy promu Columbia.

Jednakże w raporcie na temat Columbii nie został wymieniony, choć podane są nazwiska nawet sekretarek i kierowców. Binienda jest absolwentem Wydziału Samochodów i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej. W 1982 r. wyjechał do USA i doszedł do stanowiska profesora na Wydziale Inżynierii Cywilnej University of Akron, uczelni zajmującej w rankingu amerykańskich szkół wyższych 585. miejsce na 650. Co nie przeszkadzało ludziom PiS opowiadać, że

to wielki i słynny uniwersytet. A z samolotami i katastrofami lotniczymi Binienda nie miał nic wspólnego.

Głośno było też o innym członku komisji – o Glennie Jørgensen, prywatnie mężu Ewy Stankiewicz, szefowej Stowarzyszenia Solidarni 2010. A to dlatego, że Jørgensen się zbuntował i oskarżył przewodniczącego podkomisji, że de facto blokuje możliwość zbadania katastrofy. „Wprowadza chaos i konflikty – pisał o Macierewiczu w tygodniku „Sieci”. – Rozpowszechnia błędne informacje oraz aktywnie blokuje wszelkie próby prowadzenia systematycznego śledztwa opartego na dowodach”.

Cóż za naiwność... Jørgensen najwyraźniej wierzył w zamach, a Macierewicz takich złudzeń nie miał. Sprawę rozgrywał zatem jak wytrawny hochsztapler – zamiast jakiegokolwiek badania kończyć, wołał niewygodne ▶



Przejmując osiem lat temu władzę, PiS rzuciło więc wszystkie siły, by udowodnić tezę o zamachu. Prokuratura zarządziła ekshumacje, nie licząc się ze sprzeciwem rodzin. Pobrano próbki ze szczątków ofiar i wysłano je do trzech laboratoriów za granicą. Jednego we Włoszech i dwóch w Wielkiej Brytanii. W przekonaniu, że badania wykażą to, co każdy wyznawca religii smoleńskiej wiedział – ślady materiałów wybuchowych.

Próbki ciał, jak zapowiadano początkowo, miały być zbadane w ciągu pół roku, potem te terminy się przedłużały. W każdym razie wiadomo, że prokuratura ma wyniki od kilku lat i ich nie udostępnia, trzyma je w tajemnicy. „Te ekshumacje już dawno są zakończone, z tego, co wiem, niczego nie wniosły do śledztwa, oprócz konkluzji, że pasażerowie ponieśli śmierć w wyniku obrażeń

z dyletantów. O tych „gwiazdach”, które ściągnął pod swoje skrzydła Macierewicz, pisałem już w PRZEGLĄDZIE (15/2021), więc tylko kilka zdań przypomnienia:

Wacław Berczyński – pierwszy przewodniczący komisji. Absolwent Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Południowej Kalifornii, potem pracownik Boeinga. Twierdził, że kadłub takiej maszyny jak Tu-154M powinien zderzenie z ziemią wytrzymać, poza tym katastrofa nastąpiła w wyniku wybuchu bomby termobarycznej. Macierewicz mówił o Berczyńskim, że „badał dziesiątki katastrof lotnictwa wojskowego” w USA. To były kłamstwa. Nie ma żadnych dokumentów, które by to poświadczały. Wiadomo jedynie, że był w Boeingu informatykiem. A już po przejęciu władzy przez PiS mocno się zaangażował w storpedowanie kontraktu

PRYWATYZACJA WIARY

Brednie smoleńskie zebrane przez Krzysztofa Łozińskiego (KOD):

- Sztuczna mgła
- Rozpylono hel
- Bomba próżniowa wytworzyła próżnię pod samolotem
- Samolot ściągnięto magnesem
- Brzoza to miękki patyk
- Brzoza nie urwała skrzydła, Rosjanie sami ją złamali
- Tupolew to przerobiony bombowiec i powinien wytrzymać upadek z 80 m
- Samolot z żelaza powinien wylądować w lesie
- Bomba próżniowa w samolocie
- Bomba w skrzydłach
- Bomba w śródpłacie

- Dwa wybuchy
- Bomba w gaśnicy w kokpicie
- Bomba taśmowa w skrzydle
- Samolot nie mógł się rozlecieć, bo spadł z kilku metrów
- Trzy osoby przeżyły
- Dobijano rannych
- Rozpoznano dźwięk wybuchu
- Wykryto jony trotylu i nitrogliceryny
- Raport Millera jest przepisany z raportu Anodiny (Tatjana Anodina, przewodnicząca Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego, MAK, była wiceprzewodniczącą specjalnej rosyjskiej komisji rządowej do zbadania przyczyn katastrofy – przyp. aut.)
- Tusk gratulował zamachu Putinowi

► informacje ukrywać i rzucać kolejne oskarżenia.

Tak było, co ujawnił Piotr Świerczek z TVN 24, z symulacjami katastrofy, które zamówiono w amerykańskim instytucie NIAR (National Institute for Aviation Research), robiąc z tego zresztą wielkie halo. Zapłacono za nie 8 mln zł. Kłopot w tym, że wyniki Amerykanów potwierdziły przebieg katastrofy opisany w raporcie Komisji Millera. Czyli przeczyły tezie o zamachu. Zostały więc ukryte.

Podkomisja prowadziła także swoje badania. Były one dość nietypowe. Prokuratorzy prowadzący śledztwo kilkakrotnie wyjeżdżali do Smoleńska, razem z biegłymi oglądali wrak. Natomiast z podkomisji Macierewicza nikt się nie pofatygował ani do Smoleńska, ani do Moskwy, by zrobić własną kopię zapisów czarnych skrzynek Tu-154M, które tam są zdeponowane.

To akurat można zrozumieć – żadne bowiem rejestratory dźwięku czy parametrów lotu nie potwierdzają tezy o wybuchu. Ale i na to wyznawcy religii smoleńskiej mają odpowiedź – czarne skrzynki zostały przez Rosjan sfalszowane.

O szaleństwie działań podkomisji mogliśmy się przekonać, gdy okazało się, że jej członkowie pocięli bliźniaczy egzemplarz Tu-154, który stał na lotnisku w Mińsku Mazowieckim. To był samolot, który wcześniej za grube

pieniądze wyremontowano. W roku 2011, na zlecenie komisji Millera, wykonano na nim loty, by sprawdzić działanie niektórych jego systemów, symulując lot do Smoleńska. Ten samolot można było sprzedać, ale to już niemożliwe, bo członkowie podkomisji wycięli fragmenty konstrukcji skrzydła, żeby zobaczyć, jak maszyna jest zbudowana. I w ten sposób ze sprawnego samolotu zrobili wrak.

Swój raport podkomisja miała przygotować na 10. rocznicę katastrofy, ale tak się nie stało. 10 kwietnia

Koniec kłamstwa smoleńskiego? Nie bądźmy naiwni, ta wiara będzie trwać. Ale przynajmniej nie za nasze pieniądze.

2020 r. raport się nie ukazał, podobno z powodu pandemii. Potem, gdy sejmowa Komisja Obrony Narodowej domagała się sprawozdania z prac podkomisji, Macierewicz puścił posłom ponadgodzinny film. „To załącznik do raportu podkomisji”, tłumaczył. Ale później zmienił zdanie i mówił, że był to „raport filmowy”. A cały raport na piśmie jest gotowy i znajduje się w sejfie podkomisji. I „może zostać opublikowany w ciągu kwartału”.

Ostatecznie przedstawił go w kwietniu 2022 r. „Przyczyną katastrofy 10 kwietnia nad Smoleńskiem był akt bezprawnej ingerencji

strony rosyjskiej na statek powietrzny Tu-154M z delegacją prezydenta RP; głównym i bezspornym dowodem tej ingerencji był wybuch w lewym skrzydle na 100 m przed minięciem przez samolot brzozy na działce doktora Boudina nad terenem, gdzie nie było ani wysokich drzew, ani innych przeszkód mogących zagrozić samolotowi”, deklarował. Czyli wybuch, zamach!

A skąd się wzięły bomby? Macierewicz wysnuł tezę, co pokazał we wspomnianym filmie na 10. rocznicę katastrofy, że bomba została podłożona podczas remontu samolotu w rosyjskiej Samarze dziewięć miesięcy wcześniej. „Bomba paskowa” miała zostać umieszczona w skrzydłach, a do samolotu włożono bombę termobaryczną.

Nieważne, że ten samolot po powrocie z remontu wykonał kilkadziesiąt lotów i żadne badanie pirotechniczne, żadne działania mechaników nie wykryły tych bomb. Jakim cudem? Macierewicz nie wyjaśnił także, jak te niewykrywalne materiały wybuchowe zostały aktywowane. I dlaczego akurat przy lądowaniu pod Smoleńskiem, a nie wcześniej czy później...

Opublikowanie raportu nie zakończyło prac podkomisji. W zasadzie raport niczego nie zmienił. Nawet pisowskie media de facto go zlekceważyły, tam chyba już nikt przytomny nie wierzy w zamach, państwo polskie również – bo jeśli był to zamach,

dla czego nic nie zrobiono? Dla czego ani premier, ani minister spraw zagranicznych, generalnie cały rząd, przy tych tezach, wprost wskazujących, że to Rosja przeprowadziła zamach, nie kiwnęli palcem?

A Macierewicz dalej mógł się cieszyć tytułem szefa podkomisji, ministerialną limuzyną i ochroną. Do ubiegłego tygodnia.

Mamy więc koniec kłamstwa smoleńskiego? Nie bądźmy naiwni, ta wiara będzie trwać. Ale przynajmniej nie za nasze pieniądze.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl